

## Wspomnienia

*Przyjechaliśmy transportem kolejowym już w lipcu 1945 r. po zakończeniu II wojny światowej. Sześć rodzin, wśród nich moi rodzice i ja 11-letnia dziewczyna byliśmy w Damnicy pierwszymi osadnikami. Wprawdzie była już polska milicja, ale stanowili ją zdemobilizowani żołnierze.*

*W każdym domu mieszkały rodziny niemieckie. Jediną osobą pochodzenia nie niemieckiego była Pani Stefania Szefer. Wywieziona na roboty z Czech, tutaj była w czasie wojny i tutaj doczekała wyzwolenia. W budynku, w którym mieści się „Wosana” stacjonowało wojsko radzieckie.*

*Każdą polską rodzinę dosiedlono do domów z rodzinami niemieckimi. W jednym pokoju mieszkali Polacy, a w drugim Niemcy korzystając ze wspólnej kuchni. Niemcy oddali swoje gospodarstwa Polakom i im się podporządkowali. Wieś nie była zbyt zamożna - większość domów była zbudowana z pruskiego muru, niektóre nawet kryte strzechą. W domach nie było podłóg lecz cegła. Nie było wodociągu, na poboczach ulic znajdowały się pompy, z których korzystały 3-4 gospodarstwa. Wodociąg posiadał pałac i ulica Folwarczna. Wieś była zelektryfikowana, co dla nas korzystających dotychczas z lampy i świeczki było*



wielkim dobrodziejstwem. Pałac był pusty, wchodziliśmy do niego przez okno i bawiliśmy się.

10 września 1945 r. rozpoczęła działalność Szkoła Podstawowa, którą organizował i był jej pierwszym kierownikiem Ludwik Szpak wraz z żoną. Szkołę uruchomiono w budynku przy ulicy Szkolnej (budynek czerwony). Na parterze były dwie klasy, wejście znajdowało się od strony ulicy i obecnie jest zamurowane. Na piętrze było mieszkanie dla kierownika, a na drugim piętrze były 2 pokoje i kuchnia.

Jak wyglądało nauczanie w pierwszych miesiącach po wojnie ? Zapisy były dokonywane nie na podstawie świadectw, ale na podstawie rozmowy. Dlatego też różnica wieku uczniów w klasie wynosiła od 3 do 5 lat i wiadomości, które posiadali były zróżnicowane. Nie było z czego się uczyć, nie było polskich książek, a nauka polegała na notowaniu lub przepisywaniu wszystkiego z tablicy. Istniały tylko dwie klasy, więc lekcje odbywały się w klasach łączonych. Było mało dzieci i w niektórych klasach np. 3-ciej był tylko 1 uczeń.

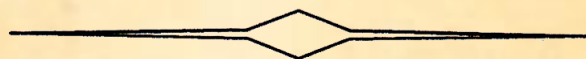
W miarę osiedlania się przybywało uczniów i stan liczebny w klasach zmieniał się z każdym dniem. W roku szkolnym 1946/47 istniało w szkole w Damnicy tylko sześć



*klas. Do klasy siódmej dojeżdżaliśmy do Słupska do Szkoły Podstawowej nr 1 przy ul. Mickiewicza (dzisiejsze Liceum Ogólnokształcące).*

*Kiedy zaczęło przybywać uczniów zatrudniono jeszcze jedną nauczycielkę - Janinę Dąbrowską, a klasy utworzono w starej, poniemieckiej szkole (mieszkanie Państwa Kosk) oraz utworzono klasę w obecnym Ośrodku Zdrowia. Dopiero w latach 60-tych dobudowano szkołę (biały budynek) i trochę sprawę ciasnoty rozładowano. Szkoła nie posiadała wodociągu ani kanalizacji. Początkowo od strony ulicy była pompa, ale kiedy się popsuka nauczyciele i sprzątaczką nosili wodę wiadrami od Pana Owczarka albo od Pana Kościelnego.*

*Józefa Obert*



*Jako 12- letni chłopak od września 1946 r. byłem uczniem Szkoły Podstawowej w Damnicy (wówczas Dębnicy). Szkoła miała 2 izby lekcyjne. Stary budynek z cegły*



*czerwonej stoi do dziś. Drugą część, tą otynkowaną dobudowano później. Wejście było z boku, od ulicy (widać jeszcze), a wchodziło się na mały korytarz. W klasach były drewniane ławki. Izby ogrzewane były przez duże piece kaflowe opalane drewnem. W czasie przerw każdy „walczył” o dostęp do pieca. W jednej klasie uczyły się młodsze dzieci. W drugiej (starszej) była rozpiętość od 12 do 16 lat. Nie było jeszcze poszczególnych klas.*

*Nie miałem ani książek ani zeszytów. Pisałem na pojedynczych kartkach – częściowo zadrukowanych pismem niemieckim.*

*Na dużej przerwie przymusowo dawano nam do picia tran. Nie wszyscy uczniowie ochoczo połykali ten płyn – były przygody.*

*Piątą i szóstą klasę zaliczyłem w ciągu roku szkolnego 1946/47. Siódmej klasy jeszcze nie było i zmuszony byłem jeździć do Słupska, gdzie ukończyłem szkołę podstawową.*

*Są to moje wspomnienia zapamiętane z 1946 r. , kiedy byłem uczniem tej szkoły.*

*Jan Sofiński*



*Moje wspomnienia z pierwszych lat pracy  
w Szkole Podstawowej w Damnicy*

*Do pracy w tej szkole przyszedliśmy z mężem z twz. nakazu pracy w 1951 r. Ja po Liceum Pedagogicznym w Słupsku, mąż po wstępnym, półrocznym kursie pedagogicznym w tej samej szkole. Później oczywiście uzupełniliśmy wykształcenie jak większość nauczycieli w tym czasie. Razem z nami rozpoczął pracę nauczyciel przedmiotów ścisłych Marian Nagórniwicz, którego przysłano do nas ze szkoły w Duninowie. Ówczesny budynek szkolny to dwie izby lekcyjne na dole i dwa mieszkania nauczycielskie na pierwszym i drugi piętrze. W klasach i mieszkaniach były kaflowe piece, w związku z czym duże izby lekcyjne były często niedogrzone. Brak było wody bieżącej, więc życie nasze i sprzątaczkę w szkole nie było lekkie. Wodę nosiliśmy z pompy ręcznej znajdującej się przed budynkiem. Z powodu jej częstych awarii nosiliśmy wodę od sąsiadów. W całym budynku były dwa zlewy czynne tylko latem, bo w zimie zamarzał odpływ. Sala lekcyjna dla trzeciego nauczyciela znajdowała się w budynku gminnym, w którym teraz mieszka rodzina Walenczaków i Ogonowskich. Klasy*



były łączone. W początkowych latach do klasy siódmej uczęszczali uczniowie z Damna i Zagórzycy, ponieważ tam były szkoły sześcioklasowe.

Jeśli chodzi o wyposażenie szkoły to było ono nader skromne, żeby nie powiedzieć ubogie. Pierwszy rok pracy zaczęliśmy z mężem na parapecie okiennym. W pokoju nauczycielskim nie było stołu ani krzesła. Akta szkolne leżały w kąciku pokoju na podłodze. Urządziliśmy pokój nauczycielski i nasze mieszkanie tak, aby można było mieszkać i pracować. Udało się to dzięki ofiarności i wsparciu życzliwego nam środowiska, czyli mieszkańców Damnicy, którzy przynosili co, kto mógł. Klasy wyposażone były w poniemieckie ławki z oparciami, a dla nauczycieli były „biurka-katedry” na podwyższeniu. W jednej klasie stała szafa z bardzo nielicznymi pomocami do fizyki i chemii, w drugiej jeszcze uboższa do biologii. Najbardziej niezbędne pomoce woziliśmy początkowo z mężem z „Cezasu” pociągiem. Podobnie książki do biblioteki.

W następnych latach, kiedy przybyło nauczycieli (kolejno: p. Burak, p. Zareba, p. Maziec) wynajmowaliśmy dwie izby lekcyjne w obecnym ośrodku zdrowia. Wiele lat upłynęło zanim budynek szkolny został rozbudowany, a jeszcze więcej zanim miał wodę, kanalizację i centralne



*ogrzewanie. Mimo tak trudnych warunków pracowaliśmy wszyscy z wielką radością i zapalem. Mój mąż mówił zawsze, że każdy dzień wydaje mu się świętem, a praca lekka. Podziwiałam go za to, że tak kochał ten zawód, w czym mu nigdy nie dorównywałam.*

*Pensum nauczycielskie wynosiło wtedy 36 godzin. Mieliśmy też sporo godzin nadliczbowych (niepłatnych), kólek zainteresowań nie zawsze płatnych i organizacji społecznych. Nikt tak bardzo o zapłatę nie pytał. Organizowany był teatrzyk szkolny (M. Zaremba), amatorski teatr dla dorosłych (Z. Dziuba), które dawały przedstawienia nie tylko dla miejscowej ludności. Klasę VII w szkole dla dorosłych ukończyło sporo mieszkańców. Drużyna sportowa jeździła na zawody sportowe po całym powiecie i to z niezłymi efektami (M. Maziec). Ambicją każdego nauczyciela było, aby jego uczniowie zajmowali dobre miejsca w powiatowych konkursach i olimpiadach przedmiotowych. Szczycimy się - my ówczesni nauczyciele, że tak wielu naszych uczniów trafiło do zawodu nauczycielskiego. Ja osobiście, jako była nauczycielka biologii dumna jestem, że jeden z moich uczniów Józef Kapusta, który uczestniczył z dobrym skutkiem w powiatowych konkursach biologicznych w szkole podstawowej, a potem w liceum ogólnokształcącym,*



*dostał się bez egzaminów na uniwersytet w Poznaniu i dziś jest członkiem Polskiej Akademii Nauk. Drugi z moich uczniów prof. dr. hab Zbigniew Mudryk jest wykładowcą na WSP w Słupsku.*

*Konikiem mojego męża był chór szkolny i zespoły muzyczne. Mieliliśmy więc przez wiele lat chór szkolny na dość dobrym poziomie (prowadzący Ludwik Wirkus) i ognisko muzyczne uczące gry na kilku instrumentach. W mojej pamięci dobrze zapisała się współpraca szkoły z Komitetem Rodzicielskim, który był bardzo aktywny. Dzięki jego pracy wielu naszych uczniów skorzystało z wycieczek krajoznawczych. Każdego roku klasy młodsze zwiedzały nasze województwo, średnie sąsiednie województwa, a najstarsze wyjeżdżały do Warszawy, Krakowa, Wieliczki, Zakopanego. Wszyscy mamy dzięki temu wiele miłych wspomnień.*

*Irena Dziuba*

